

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Przy mikrofonie Katarzyna Oklińska – odwiedzamy dziś jurajską dolinę, która bywa niesprawiedliwa. Poznamy historię Joanny i Władka, którzy jak w każdej małej społeczności mają swoją tajemnicę, przyjrzymy się także magii wiejskości i zastanowimy nad mocą stereotypu, a także czy społeczna akceptacja jest niezbędna do życia – tego szczęśliwego. Naszym gościem jest dzisiaj Andrzej Muszyński – autor książki „Bez. Ballada o Joannie i Władku z jurajskiej doliny”. Dzień dobry.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Dzień dobry, witam serdecznie.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Można by powiedzieć, że to książka o bezdzietności, ale wydaje mi się, że to byłoby sporo uproszczenie, choć trudno jest nie zacząć od tego wątku. Od tego przecież zaczyna się ta książka i na tym przede wszystkim skupia – na bezdzietności głównych bohaterów. Czytając tę powieść, miałam nieodparte wrażenie, że bezdzietność wyniósł Pan do sfery sacrum, bezdzietność niechcianą, która nigdy nie była planowana, która staje się czymś w rodzaju fatum.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Tak, ktoś mi ostatnio powiedział, prowadząc ze mną rozmowę na ten temat, że to było dla niego tak naprawdę zaskakujące, dla kogoś wychowanego w środowisku miejskim, intelektualisty, dla osoby, która żyje nowocześnie, że bezdzietność niechciana w tym przypadku może okazać się dla kogoś problemem kosmicznym. On użył tego słowa „kosmicznym” i ja sobie pomyślałem wtedy „właśnie, dokładnie chodzi o to”. Dokładnie chodzi o to słowo kosmicznym, czyli egzystencjalnym, ponieważ często osoby, które zmagają się z tym problemem i dla których jest to dramatem, bo tutaj nie ma reguły oczywiście. No ma to po prostu wymiar kosmiczny, a więc wymiar sacrum, bo mówimy w końcu o życiu, o jego istocie. Ktoś, kto nie radzi sobie z tym problemem, nie rozumie, dlaczego jemu szansa na powielenie życia została odebrana. To jest, to jest niezrozumiałe w szczególności w kontekście kultu płodności, w którym żyjemy wciąż, bo nasza cywilizacja zaczęła się od kultu płodności kilkanaście tysięcy lat temu od słynnej figurki Venus. A dzisiaj, kiedy włączymy telewizję, reklamy i tak dalej, to jest absolutnie to samo tylko troszeczkę w innej odsłonie. Więc rzeczywiście zgadzam się z Panią i też, ponieważ ja też czerpałem z rozmaitych doświadczeń ludzi, czyli nie jestem autorem, pisarzem, który kieruje postaci wydarzeń zupełnie abstrakcyjne. To wiem, że jest tak, że w takiej sytuacji nagle przed człowiekiem stają naprawdę duże pytania egzystencjalne i to, o czym my dyskutujemy często w szkołach o wyborach moralnych, to jest naprawdę nic w porównaniu z tym, co dzieje się, kiedy to staje się po prostu rzeczywistością, kiedy to nabiera treści w tym przypadku właśnie kosmicznej i egzystencjalnej.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: Ale nie pozostawia Pan tych dwojga ludzi bez winy. Joanna i Włodek są przecież w jakimś stopniu odpowiedzialni za swoją bezdzietność. Był taki moment w ich związku, gdy byli młodzi i być może niezbyt gotowi na dziecko, że zdecydowali o tym, jak potoczą się ich sprawy. Z drugiej jednak strony pokazuje Pan, jak ironiczny może być los, przeznaczenie czy też przypadek jakkolwiek to nazwiemy i pokazuje Pan, że nie zawsze możemy sobie wszystko zaplanować.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Oj, planowanie to jest sfera diabła. To jest rzecz absolutnie diabelska. Ja myślę, że prędzej czy później każdy, kto ponosi konsekwencje swoich wyborów, zdaje sobie sprawę, że tak jest. Że dobrze jest się oduczyć planować albo dobrze jest mieć dystans do planu i faktycznie nasz bohater Włodek jest osobą, która pielęgnuje w sobie taki dziki perfekcjonizm. Ostatnio tak mi się powiedziało i stwierdziłem, że to jest dosyć zasadne sformułowanie.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: Że to do niego bardzo pasuje.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Tak. To do niego pasuje po prostu tak, bo ten perfekcjonizm jego jest jakiegoś nieokiełznany. On jest ostatecznie zupełnie destrukcyjny dla jego osobowości i cały problem w tej powieści polega właśnie na tym, że moment, kiedy on próbuje wyzwolić się z tej swojej destrukcyjnej siły, kiedy już czuje, że jest gdzieś na granicy, że musi coś zrobić, niestety schodzi się w czasie z tym dramatem związanym z ich bezpłodnością. Z tym że po prostu okazuje się, że ich płód – dziecko no po prostu obumiera i zaczyna się wojna. No bo proszę zwrócić uwagę, jak określamy te historie w słowniku języka polskiego. Walka o dziecko prawda, jakaś para walczyła o dziecko, więc zaczyna się faktycznie wojna i w tym przypadku dla tego bohatera wojna podwójna. Bo raz, że on walczy z tą rzeczywistością, którą przyniósł związek z Joanną, a z drugiej strony z tą rzeczywistością wewnętrzną, mroczną, ciemną. No i myślę, że czytelnik bardzo szybko się orientuje, że to nie jest facet, który uzyska pewną harmonię w drodze medytacji i sztuki uważności, i tak dalej. Nie. To jest człowiek, który musi to zrobić siłowo, żeby zadziało. Bo myślę, że to jest też lekcja płynąca z tej opowieści, że jesteśmy bardzo różni i nie na wszystkich działają te same metody.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: Kwestia bezdzietności i dzietności jest takim głównym wątkiem powieści, choć nie dominuje jej całkiem. Pojawia się też bardzo ciekawa kwestia mentalności wsi. Wiele książek i filmów porusza ten temat. Jednym z moich ulubionych jest film „Z daleka widok jest piękny” Anny i Wilhelma Sasnalów. „Bez” też draży i docieka, trafnie zadając pytanie o to, jacy jesteśmy. Mam na myśli nas – Polaków, ale też może ludzi w ogóle zamkniętych w małych społecznościach. Odpowiedź chyba nie jest zbyt miła.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Wie Pani, generalnie to myślę w ten sposób, że faktycznie ta odpowiedź nie jest miła, ponieważ my wychodzimy do ludzi takimi projekcjami, często z nadzieją. Nie jest tak, że zawsze przychodzimy do kogoś z wyprzedzeniem. Często jest

to ochota na to, żeby spotkać kogoś, kto wypełnia nasze myśli o ideale człowieka i tak dalej. No, a często to po prostu pęka i myślę, że tak naprawdę nie ma co, dzielić tutaj społeczeństwa na te dwa plemiona: miejskie, wiejskie, konserwatywne i mniej konserwatywne. Jeśli chodzi o to, dlatego że często okazuje się, że wyjeżdżamy do małej miejscowości z nadzieją, że spotkamy tego czystego, prostego człowieka, o którym pisał Barańczak w swoim cudownym wierszu o tym, żeby ten prosty człowiek się w końcu zdecydował na coś. Z drugiej strony chyba także wychodzimy do ludzi, których nazywamy elitą, gdzie liczymy na jakiś etat inteligencki, gdzie liczymy na to, że ktoś etykę traktuje poważnie, serio. A okazuje się często, że tak nie jest i to jest tak naprawdę zawód, nie ma żadnej satysfakcji. W tej opowieści mamy małą społeczność wiejską, konserwatywną, która w związku Władka i Joanny zderza się z tą stroną wielkomiejską, inteligencką. Nie powiem liberalną, dlatego że akurat rodzice Władka należą raczej do tej części konserwatywnej, co okazuje się wprost pod koniec, kiedy Joanna dokonuje takiego katharsis. To jest osoba, która nagrywa rozmowy, która ma bzika na punkcie nagrywania ludzi, przy tym pasjonatką radiotechniki i pod koniec jest taka znacząca scena, w której ona postanawia się jakby symbolicznie oczyścić z tego wszystkiego i wypuścić te słowa weter. I tam właśnie dowiadujemy się, że matka Władka z tej krakowskiej rodziny, w którymś momencie powiedziała, że ma pewne obiekcje, co do ich udziału w procedurze in vitro, prawda. Moglibyśmy się spodziewać czegoś zupełnie odwrotnego, że to na wsi oni spotykają się pod tym względem z jakimś ostracyzmem, tymczasem matka Joanny na wsi mówi: „Dzieci róbcie swoje po prostu, to nie lekarze dają dzieci tylko Bóg”. Więc można się w tym pogubić. I też rzeczywistość faktycznie jest w tej książce dla bohaterów opresyjna, ale ja myślę, że ona nie jest operacyjna, dlatego że oni mieszkają w tej tylko podkrakowskiej dolinie na wsi, na prowincji. Ona jest opresyjna dlatego, że sytuacja biologiczna, w której oni się znaleźli, psychologiczna. Oni przeżywają po prostu traumę. Oni dziesięć lat swojego życia, walczą o przetrwanie de facto. Ona jest dla nich opresyjna, w związku z tym całe życie ma taki kolor, ludzie mają taki kolor. Oczywiście w takiej małej społeczności prędzej się można dopatrzeć takiego elementu represyjnego, ale tylko i wyłącznie dlatego, że jest to natura małej społeczności. Natomiast duże społeczności robią to po prostu na swój sposób inaczej.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINIŃSKA: Zgoda. Zgadzam się z Pana opinią. To o czym mówiłam, dotyczyło bardziej anonimowości, to znaczy w mniejszej społeczności jesteśmy bardziej wystawieni na atak ludzi, na to, co powiedzą oni. W dużym mieście możemy się gdzieś schować i nie być ocenianymi, ale mówimy o społeczności w dolinie pod Krzeszowicami, niedaleko Krakowa. Postanowił Pan pisać o konkretnym miejscu w Polsce, może nie wskazywać palcem, ale umiejscowić na jakimś ograniczonym obszarze. Dlaczego? Żeby ta powieść była bardziej realna?

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Chyba dlatego, żeby sobie ją uwiarygodnić dla siebie samego. Nie lubię się oszukiwać, sam siebie jako autor. Ta książka ma długą historię tak naprawdę, bo to jest przecież rzecz objętościowo niewielka. To jest ledwie dwieście stron, a pisałem ją ponad rok. Natomiast przedtem wyrzuciłem do kosza z dwa

maszynopisy – jeden sto stron, a drugi ponad sto stron. Po prostu jakoś sobie w tym wszystkim nie ufałem. No już wielokrotnie mówiłem o tym, że to jest potwornie trudny temat dla pisarza. Wie Pani, przychodzi mi do głowy taka metafora, która być może dla wielu osób wyda się zupełnie egzotyczna, natomiast dla mnie jest bardzo bliska z tego względu, że mieszkam w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej właśnie. „Opisanie bezpłodności to jest coś takiego, jak próba opisanie skały” – ja uważam w ogóle, że na warsztatach literackich powinno się autorom zadać takie zadanie „Opisz skałę”. Coś niebywale trudnego, dlatego że bez nazw własnych, bez ciągłego odnoszenia się do innych definicji jest to niebywale trudne. Miałem takie poczucie, pisząc tę książkę właśnie. Więc mam wrażenie, że to jest w ogóle mój sposób na opowieść. Jak sobie przypomnę moje poprzednie książki to, to wyglądało zupełnie podobnie.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: Podobnie, yhym.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Tak, czyli działa się to gdzieś w jakimś pejzażu geograficznie podkreślonym, ale niedookreślonym. To znaczy, na tyle, żebym ja się czuł w nim zupełnie pewnie jako autor, a żeby sobie pozostawić miejsce na coś ponadczasowego. I ciągle mnie się pytają w kontekście tej książki, dlaczego ja ją zamknąłem taką formą, taką dosyć kapsułkową, balladową, trudną, która idzie troszeczkę wbrew duchowi czasu, bo dzisiaj są modne takie wyznania prawda. Wszystko idzie wprost i też się dobrze czyta i to jest zrozumiałe dla ludzi. Do końca nie wiem. Mam wrażenie, że być może z jakiegoś lęku przed niezrozumieniem. Być może myślałem, że kiedy zamknę to coś właśnie bardziej uniwersalnego, takiego co jest w stanie przetrwać trochę dłużej, to może w przyszłości ktoś będzie wstanie, to trafnie odebrać. Natomiast się okazało, moje obawy były zupełnie nieuzasadnione, bo też rozmowa z Panią na to wskazuje i z wieloma, wieloma ludźmi, że jednak to, co miało trafić, miało zostać wypowiedziane, to zostało dobrze, prawidłowo odczytane, ale faktycznie mam taki sposób, żeby te dwie rzeczywistości godzić.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: Właśnie, wspomniał Pan o balladzie. W podtytule tej powieści znajdujemy balladę. Jej treść też nieco balladę przypomina. Jest ludowo, są odwołania do zmarłych, są postaci fantastyczne, choć ich istnienie nie jest tak całkiem oderwane od rzeczywistości. Nie jest więc to bajka, ale gdzieś na granicy baśni wydaje mi się, że ta powieść mogłaby się kształtować. Jest w końcu przyroda, która staje się bohaterem, jest więc chyba Pan pisarzem romantycznym.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Chyba jest Pani pierwszą osobą, która to powiedziała [ŚMIECH], ale być może tak jest faktycznie. To też jest tak, że zaczęliśmy od planu prawda. Ja nie planuję, znaczy przed przystąpieniem do mojego dzieła, jakoś nie rozrysowuję sobie schematów na tablicy. To nie było tak, że ja z wyprzedzeniem zaplanowałem formę tej opowieści jako ballady i próbowałem to zrealizować. Nie, to przeszło bardzo naturalnie. W sytuacji, kiedy ja nie piszę w jakiś sposób swobodnie, to piszę gorzej, więc dbam już o to, mając już jakieś doświadczenie, żeby sobie stworzyć

dobrze warunki do tego, czyli żebym po prostu czuł się zupełnie swobodny i wolny pod każdym względem absolutnie. To jest dla mnie niezwykle istotne i gdzieś w połowie pracy się zorientowałem, że to się układa w coś w rodzaju ballady, a ponieważ nie jestem teoretykiem literatury, nie miałem pewności. To sobie zajrzałem do jednej, drugiej książki, żeby się upewnić, co piszę i okazało się, że faktycznie, coś takiego się dzieje. Wątek fantastycznych jako takich absolutnie nie ma. Natomiast myślę, że czytelnicy widzą to przede wszystkim w aurze tego tekstu po prostu.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: W baśniowości tej opowieści, yhim, takiej tajemniczości.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Tak, dokładnie, więc to się chyba odnosi do tego. To jest też tak, że to miejsce, w którym, w którym żyje i teraz patrzę przez okno na ten pejzaż. Ono naprawdę skłania do snucia takich opowieści. Zauważyłem też taką rzecz, ponieważ ja przez długie, długie lata byłem zupełnie poza mediami społecznościowymi z wyboru po prostu. Zajmowałem się zupełnie innymi rzeczami i jak byłem zupełnie odcięty od tej współczesnej narracji, która tam się właśnie skrapla na Facebooku. No i parę tygodni temu wróciłem, postanowiłem po prostu zrealizować sobie taką swoją tablicę na Facebooku, na której mógłbym pisać sobie po prostu, to co zechcę i kiedy chcę. I dotarło do mnie faktycznie, jak przez kilka lat moje drogi się rozwinęły, jak fakty przez kilka lat, tylko i wyłącznie przez kilka lat żyłem poza mediami społecznościowymi też na odludziu, bo ja mieszkam daleko od cywilizacji, mam za kilkaset metrów wokół las, skały. Że to naprawdę ma wpływ na człowieka, na to, jak myśli i jak snuje tę opowieść, więc jakby mam absolutnie przekonanie do tego, że co zostało napisane w książce „Bez”, jest takie naturalne, szczere i moje po prostu.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: Może też trochę do tego odnosi się tytuł „Bez” – bez ludzi. „Bez” to główny tytuł powieści. To nie jest roślina, to nie jest krzew to czyjś brak. Brak dzieci nasuwa się automatycznie, ale to nie jest tak jednowymiarowa powieść, aby tylko z tęsknotą za potomkami ją kojarzyć. Czego jeszcze brak?

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Myślę, że tych braków jest tam wiele. Na pewno jest tam widoczny, wyczuwalny brak spokoju duchowego. To rzecz dziś absolutnie bezcenna właśnie, coraz więcej z nas po prostu nie potrafi sobie poradzić z rzeczywistością. Szczególnie to się silnie objawia w czasie pandemii i człowiek wsiada do pociągu albo do jakiegoś środka transportu, w którym jest kilkadziesiąt osób i tak naprawdę zadaje sobie pytanie – ile osób w tym pojeździe czuję się ok? Jak to jest? Jak te statystyki wyglądają? No wiele badań psychologów i socjologów wskazuje na to, że więcej osób nie potrafi sobie tej rzeczywistości uporządkować, więc myślałem, że to jest absolutnie dominujący wątek w tej książce. Wielkie, wielkie ludzkie pragnienie, żeby żyć w spokoju, żeby nie ścisnęło w brzuchu codziennie, żeby nie gonić, żeby nie pragnąć i żeby jeszcze na dodatek o tym wszystkim nie myśleć. Bo gdy człowiek zaczyna o tym wszystkim myśleć, to wówczas ten kołowrotek zostaje uruchomiony. Tak, więc to jest dominujące.

Pewnie byśmy jeszcze znaleźli jakieś braki, pustki, zaniechania, ale myślę, że możemy to tutaj zostawić.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: A mówił o tym Andrzej Muszyński z Jurajskiej Doliny, który był dzisiaj moimi i Państwa gościem. Panie Andrzeju bardzo dziękuję za to spotkanie.

ANDRZEJ MUSZYŃSKI: Dziękuję, serdecznie zapraszam w moje strony.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLINŃSKA: Katarzyna Oklińska – do usłyszenia.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie